

Dzisiejszy numer zawiera 8 stron

OPLATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁEM

**OSTATNIE WIADOMOŚCI
GRODZIENSKIE**

Rok II.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 86

**=Wesołych Świąt!=**

Wśród życzeń świątecznych, jakie nawzajem sobie składają ludzie, powtarza się najczęściej jedno:

— Obyśmy na przyszły rok składali sobie życzenia w lepszych warunkach!

Takie życzenia przywodzą na pamięć całą biedę współczesną, wszystkie troski i udręki. My wołamy do Was:

— Wesołych Świąt! Niech Was natchną pogodą i nadzieją, radością i wiarą!

W obrzędach wielkanocnych napotykamy na symbole, mówiące o budzeniu się nowego życia. Łączymy je z odrodzeniem przyrody, zrywającej lodowe okowy zimy. Niechże nam te symbole mówią i o nieuchronnej konieczności opadnięcia wieków, jakie zaciśnięły się wokół życia społeczeństw całego świata.

Groźba n.wego zatargu w przemyśle węglowym

Naskutek stanowiska zajętego przez przemysłowców węglowych w Zagłębiu Dąbrowskim grozi nowe konflikty z górnictwem. Po wznowieniu pracy w kopalniach do inspektoratu pracy w Sosnowcu napływają zaczęły masowe skargi górników na stosowane przez przemysłowców represje. W wielu kopalniach zagrożono górnikom usunięciem z pracy w związku ze strajkiem. W związku z wytworzoną sytuacją zdecydował okręgowy inspektor pracy w Zagłębiu Dąbrowskim zwołać wspólną konferencję porozumiewawczą właścicieli kopalni i delegatów związków robotniczych.

Konferencja ta odbędzie się we wtorek dn. 29 b. m.

GIEŁDA

Wczoraj zebrania giełdy nie było. W obrotach pozagiełdowych — dolar 889 i pół, rubel złoty — 484 i pół.



Świat trwa zamarły w uścisku gospodarczego kryzysu. Nieczęste są na niebie dymy z fabrycznych kominów, któreby świadczyły o pracy, niedzwołej towarzyszyki radosnego życia. Miliony głodnych niedzartzy wyciąga żebrzące ręce, a ci co nie popadli w beznadziejną rozpacz, rozglądają się ra wsze strony, szukając napróżno po prawy swego losu. Na usta ciśnie się pytanie: Kiedyż wreszcie i jakim sposobem wyjdziemy z tego letargu, kiedy się cofniemy z nad oichtami niedzy i głodu i powrócimy do radosnego gwaru pracy i dobrobytu?

Poszczególne kraje czynią najrozmaitsze wysiłki ratowania swych obywateli, pozostających bez pracy. Zjawiają się próby walki z kryzysem przez połączone wysiłki wszystkich narodów. Ostatnie tygodnie przynoszą nam wymianę zdań między wielkimi mocarstwami nad ratowaniem państw naddunajskich.

— Nie ma to wielkiego znaczenia — słychać głosy. — To są tylko półśrodki, które nie uratują zamierającego świata. Musi przyleść odrodzenie całego świata i wtedy smartwychwstanie życie w nowej pracy, nowej twórczości i dobrobycie.

Są to znaki, że ten nowy porządek świata, niosący szczę-

ście ludzkości, już świta. Następują głębokie przemiany w poglądach ludzi i społeczeństw. Dochodzi do głosu moralność w sprawach międzynarodowych, czego wyrazem jest polski projekt rozbrojenia moralnego, złożony na konferencji rozbrojenia w Genewie. Stałe się coraz nowsze rozumienia idea braterstwa wszystkich ludzi, którą tak niestrudzenie krzewił niedawno zmarły wielki mąż stanu, Briand.

Ciężka jest droga ludzkości w pochodzie ku lepszej przyszłości. Jesteśmy jednak coraz bliżej nowego, odrodzonego życia.

Niech nas krzepi wiara niezłomna we własne siły i wola zdobycia lepszej doli. Życzenie „Wesołych Świąt” niech będzie bodźcem do zwrócenia naszych myśli i woli ku słonecznym dniom lepszej przyszłości.

Wszystkim naszym czytelnikom, przyjaciółom i życzliwym składamy w dniu uroczystych Świąt serdeczne życzenia

NADZIEJA

JAK TA GALAZKA ZIELONA,
CO NAGLE NA WIOSNĘ ZAKWITA,
NIECHAJ NADZIEJA WEŚŁA
NA ŚWIĘTA KU NAM ZAWITA.

NIE SKARŻMY SIĘ JUŻ, NIE SKARŻMY.
BYŁO CI ZŁE — BĘDZIE LEPIEJ,
JESLI NADZIEJA SWE GNIAZDO
W SERCU TWOJEM ULEPI.

SPOJRZ, JAK RADOŚNIE DOKOŁAJ
STOŁY SIĘ, GNA POD ŚWIECONEM
I DZWONY BRZMIA W POWIETRZU,
OD TROSKI UCZYSZCZONEM.

I DZIEŃ ŚWIATECZNY JEST JASNY,
JAK KRYSZTAŁ, W KTÓRYM SŁOŃCE
ODBIJA SWOJE PROMIENIE,
CUDOWNIE JASNIEJACE.

BYŁO CI ZŁE — BĘDZIE LEPIEJ,
WYPROSTUJ SWOJE RAMIONA —
NIECH CI NADZIEJA ZAKWITNIE,
JAK TA GALAZKA ZIELONA!

Jan Dembosz.

**W obawie przed Japonią
Sowiety fortyfikują się na granicy rumuńskiej**

PARYŻ (P.A.T.). Korespondent „Le Journal” dowiedział się od rumuńskich oficerów, jakoby rosyjski sztab generalny zajmował się urządzeniem potrójnej linii fortyfikacji nad wybrzeżem Dniestru. Prace te, jak

go zapewniają, mają charakter czysto obronny. Sowiety obawiając się, że będą zmuszone walczyć z Japonią, pragną zabezpieczyć się ze strony Rumunii.

Okopy rosyjskie składają się

z 3 kondygań, położonych jedna nad drugą. Najwyższa kondygań stanowi schron dla karabinów maszynowych, środkowa miejsce instalacji dla gazów trujących, wreszcie trzecia kondygań doła służy jako skład

Świątokradca nadziei się na sztachety

WILNO. (PAT.) Ubiegłej nocy do kaplicy katolickiej w Nieświeżu usiłowało włamać się trzech osobników. Włamywacze dostali się do wnętrza ka-

plicy po usunięciu szyb w oknie, jednak zostali spłoszeni. W czasie ucieczki jeden ze złodziei Piotr Wilkun spadł z okna kaplicy na żelazne sztachety.

Upadek był tak nieszczęśliwy, że złoczyńca przebił sobie żelaznymi sztachtami brzuch. Wilkuna w stanie beznadziejnym przewieziono do szpitala.

Dalszy ciąg depesz na stronie drugiej

SKRÓTY

W Rydze odbyła się demonstracja 2000 bezrobotnych, którzy przedelowali przez miasto.

Według doniesień z Szanghaju siły liczebnie oddziały chińskie pokonywały w zaciętych walkach wojsko japońskie, zmuszając je do odwrotu w okolicach Ningula.

W Meksyku rozstrzelano 10 bandytów, którzy dokonali zbrojnego napadu na pocąg pocieszeni, powodując kastrację kolejową.

W Lipsku w Niemczech doszło do krwawej falki ulicznej między hitlerowcami a komunistami. Kilka osób zostało ciężko rannych.

Na statku szkolnym „Dar Pomorza” wracającym z wysp Antylijskich, 19-letni kadet Stefanak spadł z masztu na pokład, ponosząc śmierć na miejscu.

We wsi Dzwikowice (pow. zamajski) nieznany sprawca przez podpalenie spowodował zniszczenie 7 gospodarstw.



Groźny strajk w Hiszpanji

Strajkujący zawładnęli prochownią w Orense

LUGO (Hiszpanja) (PAT.) Wczorajszym wybuch strajk generalny w Orense. Strajkujący robotnicy opanowali prochownię w Santa Barbara i zabrali znaczną ilość materiałów wybuchowych. Wezwano zostały większe oddziały policji. Banki strzeżone są przez wojsko.

Sensacyjne aresztowanie w Warszawie

Znany bankier St. Kwinto osadzony w więzieniu za sprzeniewierzenia, sięgające 4 milionów złotych

Przy ulicy Marszałkowskiej 121 mieści się od wielu lat Dom Bankowy, którego właścicielem jest Stanisław Kwinto. Ongiś Dom Bankowy był jedną z bogatszych instytucji finansowych Warszawy. Ostatnio jednak popadł w znaczne kłopoty pieniężne i wierzyciele ogłosili upadłość.

Nikt jednak nie przypuszczał, że poza upadłością kryje się jeszcze wielka afra o charakterze kryminalnym. I oto wczoraj z nakazu prokuratora Naumowicza władze policyjne aresztowały Kwinto i osadziły go w areszcie centralnym przy ul. Daniłowiczowskiej.

Według zebranych przez nas informacji, afra bankowa Kwinto ma podłoże następujące. W tych dniach do prokuratora Sądu Okr. w Warszawie, p. Naumowicza, wpłynęła skarga p. Monczyńskiego, Polaka - re-

en. Granta z Chicago, z której wynika, iż Kwinto popełnił oszustwo na szkodę skarżącego w wysokości 80 tysięcy dolarów. W tym samym niemal czasie nadeszła skarga p. Karwowskiego, poszkodowanego na 400 tysięcy zł.

Prokurator powziął natychmiast decyzję aresztowania Kwinto, równocześnie wszczęto szczegółowe śledztwo. Już pierwsze dochodzenia dały rewelacyjne wyniki: przedewszystkiem stwierdzono, że współnik bankiera, niejaki Adam Kagan, zda-

żył zbiec zagranicę, podobno do Paryża, niewątpliwie wywołując większe kapitały. W afere zamieszana jest również pewna kobieta, według jednych relacji — urzędniczka Kwinto, według innych — przyjaciółka jego. Jest to niejaka pani Gougler, o bywatelka szwajcarska, która dwa tygodnie temu opuściła Warszawę.

Według niesprawdzonych jeszcze pogłoszek suma zdeponowanych i sprzeniewierzonych kapitałów sięga ogółem do 4 milionów złotych.

Bandyta-morderca skazany na śmierć

LWÓW. (P.A.T.). Wczoraj zakończyła się przed tutejszym sądem przysięgłych trwająca od kilku dni rozprawa przeciwko Michałowi Mozole, oskarżonemu o dokonanie na osobie Fajgi

Zysman w Gródku Jagiellońskim morderstwa rabunkowego. Na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych Trybunał skazał Mozolę na karę śmierci.

Kobieta-djablica

Echa strasznego mordu na Marymoncie

Zaraz po świętach Wielkiejnocy odbędzie się w sądzie okręgowym sensacyjny proces o zabójstwo, stanowiący istny roman kryminalny, jakiego Warszawa nie przeżywała już od dawna.

Historja morderstwa i zdrady małżeńskiej rozegrała się na Marymoncie, gdzie przy ulicy Marii Kazimierzy znajdował się sklepik spożywczy Stanisława Zajackowskiego, człowieka żonatego, ojca dwojga dzieci.

Tuż po Wielkiejnocy roku ubiegłego cała dzielnica północna Warszawy została zelektryzowana tajemniczym zamordowaniem Zajackowskiego.

Na krzyk żony zamordowanego, lokatorzy domu rzucili się na ratunek. Gdy ludzie wpadli do sklepu, ona stała spokojnie i nie płakała.

Na podłodze, leżał twarzą na dół w kałuży krwi Zajackowski. Miał zmasakrowaną twarz. Jeszcze rzeził, lecz po paru minutach skonał.

Gdy przybyły władz śledcze na miejsce, płakała i lamentowała, lecz wyglądało to na rozpacz sztuczna i nieszczerą, kaza no jej więc zamilknąć. Opowiadając o samem zdarzeniu, Zajackowska podała, że do sklepu wtargnęło 3 drabów, ręce jej i nogi związali oraz zakneblowali usta, a później zawlekli do pokoju. Co się w sklepie działo, nie wie.

Najmniejszego nieładu na miejscu nie stwierdzono i do opowiadania Zajackowskiej odniesiono się nieufnie, tem bardziej, że wśród sąsiadów uchodziła za osobę lubiącą się bawić i za-

lotną. Miała kochanków, między innymi szolera Bolesława Szybińskiego. Oboje aresztowani. Ja — pod zarzutem udziału jego — jako podejrzanego o mord. Szybiński jednak umiał wykazać alibi, że krytycznego dnia cały czas jeździł z pasażerami, zwolniono go więc po kilku dniach.

Po odzyskaniu wolności zaraz pobił żonę swą, Anastazję, mówiąc, że to przez nią siedział w policyi i zaczął opiekować się aresztowaną Zajackowską. Stała le nosił jej do więzienia żywność, zabiegał u władz o uwolnienie, doprowadzając wreszcie do tego, że sędzia śledczy zgodził się po miesiącu wypuścić Zajackowską z więzienia za kaucję, którą złożył jej brat.

Odrzucając wówczas uświadlił się właściwy stosunek Szybińskiego do Zajackowskiej. Byli ze sobą na „ty”, on sprzedał tak-sówkę, uzyskane pieniądze dał jej na zaopatrzenie sklepu i towary, zawsze przebywał u Zajackowskiej, a nawet spał.

Ale i między kochankami zgody nie było. Od czasu do czasu powstawały kłasy na tle zazdrości. Szybiński nie pozwalał kochance nigdzie samej chodzić i groził jej rewolwerem. W owym czasie, Zajackowska zwierzyła się swej bratowej, iż podejrzewa Szybińskiego, że to on zgładził jej męża.

Rzecz szczególna, pomiędzy ty wszystko i uciekły do Rpsji. bińska nastąpiło zbliżenie. Często się ze sobą spotykały i rozmawiały. Zajackowska, mając jakieś ukryte myśli, doradzała nawet Szybińskiej, aby obie zgładziły Szybińskiego, sprzeda-

mowała, że trzeba go otruć, to Przewrotna djablica podsuwała Szybińskiej coraz to inne plany uśmiercenia kochanka. Raz mówiła, że trzeba go otruć, to znów, że można go upić i zamordować nożem.

Szybińska nie zgadzała się na mordercze plany Zajackowskiej, na co ta rzekła:

— Jak kuma nie chce, to albo ja sama to zrobię, a jak nie, to znam takich, co jego sprzątną.

Sprawa wydała się ostatecznie w okresie świąt Bożego Narodzenia, gdy Szybiński skatował bestjałsko swą żonę. Zeznała ona wszystkie szczegóły, jakich dowiedziała się przez kilka miesięcy o zabójstwie Zajackowskiego.

Wynika z tego, że nieboszczyk przed swym tragicznym zgonem, wiedział o wiarołomstwie żony i swym rywale, Szybińskim. Bał się go jednak, twierdząc, że jest to urodzony bandyta, który przed wojną zabił żołnierza rosyjskiego i był zesłany na Sybir. Zajackowski robił tylko często awantury o zdradę żonie swej, ale i o niej też miał wyrobioną opinię, że jest zdolna do wszystkiego. Gdy raz służąca złapała jego żonę na gorącym uczynku z dostawcą szmałcu, przepędził go, a żonę wybił. Wtedy Zajackowska z zemstą dosypała mu do zupy trucizny.

Para kochanków pozostająca pod zarzutem udziału w potwornej zbrodni i wynajęcia dwóch niewykrytych dotychczas morderców, którzyby zabili Zajackowskiego, zaprzecza wszystkiemu, dowodząc, że nie ich między sobą nie łączyło. Według aktu oskarżenia Szybiński miał być obecny przy zabijaniu Zajackowskiego, a później uwiózł zabójców własną taksówką.

Jako obrońca w tym procesie wystąpi adwokat Marceł Dąblik.

Wesoły Kacik

PETARDY.



Wesołych Świąt życzę Wam, drodzy Czytelnicy „Wesoły Kacik”.

Już. Życzenia złożyłem i teraz zwracam się do Was urzędowo: przypominam, że policja surowo zabroniła strzelania z petard.

A więc: podczas świąt nie wolno żonie strzelić w pysk me za i odwrotnie. Nie wolno gościom strzelać po święconem. Z petard też strzelać nie wolno.

Dziwicie się pewno skąd do mnie ton urzędowy? Otóż okropnie nerwowo jestem i nie nawidzę tej świątecznej strzelaniny z petard.

Mało to przez to nieszczęśliwych wypadków?

Sam widziałem, jak po wybuchu petardy, baba wielkanocna ze strachu „usiadła” i nie chciała rosnąć. No i co przez taką petardę wyszło? Wstyd dla gospodyni i zmartwienie.

Stanowczo policja miała rację, że zabroniła tego walenia z petard!

I jeszcze są tacy gorliwcy, którzy na 2 tygodnie przed świętami zaczynają strzelanie.

Tydzień temu to myślałem, że mnie zła krew zaleje.

No bo, weźcie pod uwagę, że pierwszy raz przyzwolę państwu, z dobrego domu, oficjalną wizytę składam, więc nie dziwne, że człowiek stara się być grzeczny, układowy...

Prowadzimy sobie właśnie taką towarzyską rozmowę, kiedy nagle... Pod samymi oknami huk!

Obydwojeśmy ze strachu... z łóżka wypadli!... Rozumiecie? Pierwsza wizyta i taki wstyd!

Ale są tacy cwaniacy, którzy na tej strzelaninie interesy robią.

Słyszałem, że pewien właściciel łaźni specjalnie chłopaków wynajmuje i każe im, żeby, jak tylko gość po kąpieli wyjdzie, z petard strzelali. I jak który gość nerwowszy, to musi wracać drugi raz się kąpać.

Jabym takiego, co to na nerwach ludzkich interesy robi, do więzienia wsadził.

Najgorsza rzecz, że z tymi strzelającymi z petard łobuzami trudno się dogadać. Jednego kiedyś złapałem za ucho.

— Nie strzelaj — mówię — łobuzie! Nie wolno robić huku!

A ten mi się wyrzywa.

— Co pan tam wisz! Święta trza obchodzić hucznie. Jedni żarcie huku robią, a jak ja nie mam co żyć, to muszę kalechorkiem robić...

— Ale zrozum — perswadyję mu, — że się starsi denerwują — Daj pan pare złotych na kielbasę, to nie hende.

Dałem mu, wziął, obejrzał czy nie fałszywe i odchodzi. Ja go łapię za rękaw.

Wesołych Świąt

Wesołych świąt!

Rząd

butelek postawcie,

zastawcie

stół smaczniemi potrawami...

— Przecz z frasunkami!

Bo co żyjemy, to dla nas —

na czas

leci, jak bydlę spłoszone...

— Święcone

spożywać, nie myśląc o dolegliwościach,

albowiem ból po kościach

sam się rozejdzie...

Wszystko przejdzie,

bo wszystko przechodzi...

— A więc starsi i młodzi,

dzieci i niemowlęta:

Zyczę wam, byście święta

spędzili wesoło.

A komu głodno, chłodno i „golo”...

niech się tem pokrzepi,

Ze za lat sto może będzie lepiej...

— Stop! — Już skończona bajka.

Wesołych świąt! Alleluja! Wesołego

Jajka!...

Servus.

RADJO

ROZGŁOSNIA WARSZAWSKA

SOBOTA.

11.15 Transmisja z Pragi Czeskiej. 12.10 Płyty gramofonowe. 15.25 Przegląd wydawnictw periodycznych. 15.50 Spiewy religijne. 16.05 Program dla dzieci. 16.30 Muzyka popularna. 17.10 „Wielka noc wśród ludu”. 17.35 Utwory na cytry. 17.45 Odczyt o „Zygmuncie”. 18.00 Rezurekcja z Katedry na Wawelu i dzwon Zygmunta. 18.50 Słuchowisko p. t. „Irydion”. 19.00 Fajeto p. t. „Wielkanoc w zwyczajach hiszpańskich”. 20.15 Koncert wieczorny. 21.55 Kwadrans literacki. Władysław Orkan „Wesoły dzień”. 21.10 Utwory Chopina. 22.45 Wiadomości sportowe.

NIEDZIELA.

11.00 Transmisja Nabożeństwa z Ostrzej Brazy w Wilnie. 12.40 Audycja żołniersko-strzelecka. 16.00 Słuchowisko dla rolników i koncert. 17.00 Płyty gramofonowe. 18.00 Program dla dzieci i młodzieży. 18.30 Piosenki w wyk. Chóru Dana. 19.00 Muzyka lekka z Lwowa. 20.30 Popularny koncert solistów. 21.45 Kwadrans literacki. 22.00 Muzyka lekka i taneczna z płyt gramofonowych.

PONIEDZIAŁEK.

10.00 Transmisja Nabożeństwa z Lwowa. 12.15 Poranek Symfoniczny z Filharmonji Warsz. 14.20 Dniety. 14.40 „Wiosenne radości i troski gospodyni wiejskiej”. 15.00 Muzyka lekka. 15.55 Słuchowisko dla dzieci. 16.40 „Polskie misterium wielkanocne z przed 350 lat”. 16.55 Orkiestra P. Whitmana (płyty). 17.15 „O kobiecie hinduskiej w walce o wolność Indji” — wysł. p. Janina Wąsicka. 17.30 Wiadomości przyjemne i pożyteczne. 17.45 Koncert popołudniowy. 19.00 Rozmaitości. 19.25 Agje w wykonaniu Battistini’ego (płyty). 19.45 Słuchowisko p. t. „W czepku urodzone” — Vincentego Rannacka (płyty). 20.15 Osmatka „Stodła dziewczyna”. 22.15 Kwadrans literacki. 22.35 Wiadomości sportowe. 22.45 Muzyka taneczna.

Uczucie przepełnienia, nieprawidłowa fermentacja w jelitach, uczucie pełności i wzdęcia w wątrobie, zastój żółci, bóle w bokach, ucisk w piersiach i bicia serca usuwa użycie naturalnej wody gorzkiej Francuskiej. Józef, znużony i zły, przeżył ten moment, ucisk w oczach sercu i płucach. Zadać w aptekach i dr.

Kupon

Bezpłatna pomoc prawna

— Dostałeś na kielbasę, mówi się dziękuję, łobuzie jeden! Spojrzał na mnie chytrze i powtarza:

— Dziękuję, łobuzie jeden. A po minucie znów strzelał z petardy.

Navoleon Sadek.



ZEGAREK SZWAJCARSKI

ze złota francuskiego „Duble” niczym nieróżniący się od prawdziwego złota z 5-letnią gwarancją, wyr. do minuty, eleg. z wiecznym szkłem zł. 4.95, lepszy gatunek 5.25 17.50 ze świecącym cyferblatem wskazówkami zł. 6.95 kryty anker z 3 kopertami zł. 12.13.17, ze złota francuskiego 12.50, 15, 18 25 na reke od zł. 7.95, 8, 12, 15 Dzwizki zł. 1 2, 3, 5, budzik zł. 8.50, 12.

3.95 „RADICAL” Warszawa Nowy Świat 21 (sklep w podwórzu)

NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI

Osnuły na prawdziwym zdarzeniu dramat ze sfer arystokracji

Walek, oczywiście, od razu udał się w kierunku swego szalasu. Nie wiedział, że krok w krok za nim zdążyli kilku mężczyzn, bacznie go śledzących...

Dlaczego właśnie Walek poszedł do księdza, aby dać na zapowiedzi? Miało to swoje powody...

Gdy został sam na sam z zemdloną Marią, zaczął ją potrząsać tak długo, aż się ocknęła. Gdy to zaś nastąpiło, zawołał:

— Anko, Aneczko, nareszcie cię mam u siebie. I tyle już zbierałem pieniędzy — dodał pokazując jej owe piętnaście tysięcy, — że starczy na ślub...

Teraz dopiero Maria uprzytomniła sobie, z kim ma do czynienia. Słyszała o obłąkanym Walku. Domysliła się, że Walek bierze ją za Ankę. Postanowiła z tego skorzystać. Powiedziała:

— Dobrze, Walku, będę twoją żoną, ale odwiąż mnie...

Walek zgodził się na to tylko częściowo. Odwiązał ją od pnia, ale nie zwolnił jej więzów. I nadmiar złego przysunął się, wziął w ramiona i szukał ustami jej ust.

Marię ogarnął wstręt nieprzewidywany i okropna odraza. Zawołała:

— Walku, nie... nie!

Lecz on nie zważał; gwałcił się ku niej coraz namiętniej...

Już czuła jego oddech na swojej twarzy. Odwróciła ją ku ziemi i wyjęczała:

— Jeżeli natychmiast nie dasz mi spokoju, nie zostanę twoją żoną. Nigdy, za nic! Po ślubie wszystko — teraz nic...

Słowa te dotarły do jego zamroczonej świadomości, bo odrzekł:

— Dobrze... ale bierzmy ślub już, natychmiast...

— Zgoda... możemy choćby teraz zaraz iść dać na zapowiedzi — odparła, myśląc, że po drodze, na wsi, poprosi ludzi, aby ją uwolniono od niego.

I dodała:

— Odwiąż mnie, pójdziemy razem.

Lecz Walek widocznie odzyskiwał coraz więcej świadomości, bo odparł przeornie:

— O, nie... Zostaniesz tu... Sam pójdę do księdza. I to już... Nie odwiążę cię. Jeszcze mi uciekniesz...

I rzeczywiście pobiegł, zabierając ze sobą pieniądze.

W pośpiechu zapomniał Marię znów przywiązać do pnia. Dzięki temu mogła, choć z wielkim trudem, pełzając i tarzając się, wyczołgać się jednak z szalasu.

Nie zdołała wszakże oddalić się na większą odległość. Siły odmawiały jej posłuszeństwa. Znów usiłowała wołać pomocy, ale bezskutecznie. Było to w chwili, gdy przerwano poszukiwania w oczekiwaniu przybycia władz policyjnych.

W każdym razie, gdy Walek wrócił do szalasu, nie zastał już Marii...

Widok ten przyprawił go o rozpacz. Wybiegł z szalasu, ale Marii nigdzie nie dojrzał. Wrócił i ujrzał sznur, którym była przywiązana do drzewa. Niewiele myśląc, okręcił go około gałęzi, wsunął głowę i z rozpaczą zawisł na nim...

Gdy przedstawiciele władzy wkroczyli, po kilku minutach wyczekiwania, zastali już tylko jego trupa.

Maria słysząc czyjeś kroki i głosy, znów zawołała pomocy. Wnet ją odnaleziono. Opowiedziała, że wioząc kaucję, została napadnięta przez obłąkanego Walka, który ją, omdlałą ze strachu, tu przywlokł...

Sędzia śledczy, kiedy skończyła mówić o swej strasznej przygodzie, powiedział:

— Mam dobrą nowinę dla pani. Pani Bukowska jest wolna. Sprawa umorzona.

— Ma to do zawdzięczenia, zapewne, panu? — zapytała Maria.

— O, nie! Tylko sobie.

Maria zdołała coś jeszcze rzec, sędzia śledczy dodał:

— Sobie i swemu poświęceniu. Okazuje się, że pani Bukowska dlatego naraziła się na najgorsze, aby ratować brata pani, Jana Rolicza. Bukowski biegł do lasu, zamierzając go zgłodzić w obawie, by nie po-

znał w nim zabójcę Tyreckiego. Pani Bukowska postanowiła temu zaradzić za wszelką cenę i biegła do lasu, aby uprzedzić o tem pana Rolicza. Mąż ją dogonił i chciał zabić. Wywiązała się walka, podczas której stała się mimowolną zabójczynią męża. Wobec tego na mój wniosek sprawa została umorzona. A wnet potem... zaręczyliśmy się...

Maria była tak oszołomiona, że w pierwszej chwili wprost nie umiała zebrać myśli. Ruszyło ją sumienie. Więc Genia poświęcała się dla Jana? Chciała ryzykować własnym życiem, aby tylko Jasia uchronić od niechybnej zguby... I... jest zaręczona z sędzią śledczym! A więc nie kocha Norwina! Nie będzie usiłowała go jej wydrzeć...

Postanowiła teraz wyznać wszystko. Ze skrucą przyznać się, że zamierzała zabić kaucję, którą wiozła z polecenia ojca.

Po chwili wszakże zrobiło jej się tak wstyd swego zamiaru, że... wołała go ukryć...

Powiedziała więc z radością:

— Proszę więc przyjąć moje najserdeczniejsze powinszowania. Podczas rozmowy, którą miałam z Genią w pańskim gabinecie padły z mych ust słowa, których potem żałowałam. Chciałam prosić za nie o przebaczenie i na dowód mej przyjaźni osobliście przywieźć pieniądze, które ojciec mój postanowił wyłożyć, jako kaucję dla zwolnienia Geni z aresztu...

Po przybyciu do Bukowa i wyjaśnieniu wszystkiego obie kobiety pocałowały się serdecznie...

Wkrótce już w małym kościółku odbywała się radosna uroczystość. Aż dwa śluby jednego dnia. Marii z Norwinem i Reni z Jasiem.

A po roku była uroczystość aż... potrójna. Bo jednocześnie ze ślubem Geni odbywały się podwójne chrzciny. Synka Roliczów i córeczki Norwinów...

Ci wszyscy, co cierpieli na bezdrożach miłości, zostali przez tę samą miłość skierowani na drogę szczęścia...

KONIEC.

IKS.

W cztery oczy Intymne rozmowy z Czytelnikami

Wszystkim przemiliym Korespondentkom i Korespondentom, którzy nadesłali mi życzenia świąteczne, składam serdeczne podziękowanie, nawzajem życząc Im, oraz wszystkim moim drogiem Czytelnikom i Czytelniczkom — z głębi serca: „Wesołych Świąt”.

P. „Hebe” L. z K.

Proszę napisać.

P. Krysi z Wilna.

Proszę przebaczyć narzeczonemu i nie zrywać sześciolatej znajomości dla jego głupiego zatu.

P. S. Z.

Mnóstwo niewiast pragnie Panu zastąpić niewierną żonę. Prosimy o adres.

P. Łusce G.

Spoko panów pragnie Pani dowiedzieć, że nie wszyscy są takimi podlecami, jak ów, co Panią uwiodł. Prosimy o adres.

P. Zenon z S.

zwierza nam się ze swego urazmatoczonego życia miłosnego w sposób następujący:

„Mam lat 29. Będąc w Rosji, zawarłem tam dwa związki małżeńskie, a owocem tych ślubów sowieckich jest dwoje dzieci, które się wychowują w tamtejszych zakładach wychowawczych. Wkońcu zbrzydło mi to wszystko i postanowiłem wrócić do Polski. Otrzymałem odpowiednią posadę i jednocześnie poznałem dość przystojną i przyzwoitą osobę, z którą wziąłem ślub, tym razem już

prawdziwy, w kościele rzymsko-katolickim.

Po krótkim czasie żona moja zaczęła mi robić bezpodstawne, zresztą wymówki, że ją zdradzam. Wymawiała mi wciąż moją urodę. Zgniewało mnie to, wreszcie, zabrałem dziecko i zostawiłem żonę na łasce losu. Pragnąc wszakże dać dziecku staranne wychowanie i mieć kogoś dla zajęcia się gospodarstwem, postarałem się o odpowiednią kobietę i taką wkrótce znalazłem.

Stopniowo przyzwyczaiłem się do tej kobiety i postanowiłem z nią żyć. Dowiedziałem się, że jest wdową po żołnierzu armii rosyjskiej, który zginął na wojnie i... ma córkę szesnastoletnią. Ponieważ córka dorasta i chciałaby mieć ją na oku, poprosiła mnie więc o pozwolenie, aby jej córka zamieszkała razem z nami. Zgodziłem się chętnie.

Sam nie wiem, jak to się stało, dość że zacząłem oddawać córkę mojej przyjaciółki sympatnią, która znalazła oddźwięk a z tego, wszystkiego taki koniec, że pewnego dnia córka mojej przyjaciółki oświadczyła mi iż w wyroku naszego zblżenia jest w odmiennym stanie i ze wstydu przed matką chce popełnić samobójstwo. Zarważyłem również, że matka zaczęła się czegoś domyślać i nieco straciła na minie, widząc, iż konkurentka jej jest, rodzona córka. Jestem teraz z tego

wszystkiego w takiej rozterce duchowej, że postanowiłem rzucić wszystko, wyjechać gdzieś zagranicę, aby wreszcie odyskać niezależność osobistą i być związanym obowiązkiem mi prawnym lub moralnym wobec tej czy innej osoby. Chyba, że Sz. P. Redaktor znajdzie lepsze wyjście z mojej zagmatwanej sytuacji, która mi ciąży nie do zniesienia i zniechęca do życia”.

Kochany Panie Zenonie! Jest pan typowym „donjuanem”. To Panu powie każdy. I będzie przypuszczał, że ten określenie Pana potępi. Ja pozwól sobie nieco inaczej rozumieć to określenie, opierając się częściowo na ujęciu „Don Juana” przez literackich odtwórców tej postaci z legendy hiszpańskiej. Mam na myśli Zorillę i Byrona. Odrzucając płaszczyk romantyzmu, w którym odział swego bohatera, a wglądając się w stronę duchową don Juana, widzę w nim przedewszystkiem poszukiwacza. Ale nie przygód. Poszukiwacza kobiety, kobiety przez duże K (ale nie w sensie Weininger’a, a tem bardziej... Kleszczynskiego). Kobiety — ideału. W poszukiwaniu jej don Juan rzuca się ku tej lub tamtej, myśląc: Może to wreszcie ona? Twierdząc, że gdyby don Juan ją znalazł, stałby się wzorowym ojcem i małżonkiem. Ma duże wy-mażania — to, nie wada! Bez kobiety może być się nie może —

nie naturalniejszego!

Przeczytałem niedawno w „Wesołych Wiadomościach” bardzo poważny aforyzm: „Kobieta, celowo użytkowana, jest niezastąpiona”. Kolega Sadek, choć człowiek wysoce inteligentny, z uniwersyteckim wykształceniem, bodaj sam nie wie, jak głęboką prawdę wypowiedział. Don Juan jest „kobieciarzem” w najpiękniejszym tego słowa znaczeniu (nie chce powiedzieć „feminista”, bo nie lubię uważać „automobil” za coś lepszego, niż „samochód”).

Niech Pan znów tylko sobie nie wyobraża, że Pan jest „donjuanem” doskonałym. Bo zaledwie Pana spotkała poważniejsza rozterka, załamał się Pan, już nie wie, co robić, już by Pan chciał uciec i tak dalej. A w gruncie rzeczy odezwał się już w Panu domator. Legendarny don Juan nie pozostawiał tylu dzieci, co Pan. Mniejsza o te, które się chowają w sowieckich domach wychowawczych. Mają przynajmniej dach nad głową i utrzymanie (choć może w ten sposób za Pańską sprawą czerwona armia wzmocni się, dwa skierowane przeciw Pańskiej Ojczyźnie bagnety). Ale ma Pan i tu jeszcze dziecko, które Pan kocha, skoro je Pan zabrał nieznośnej żonie i pragnie wychować. Nie wolno go Panu zostawić na pastwę losu. Poza tem znów ma przyjść na świat dziecko od dość wcześnie ho od w śledem nastym roku życia zaczynającej praktykę miłosną osóhki.

To dziecko też trzeba będzie zabezpieczyć.

Ucieczka od wszystkiego jest przedewszystkiem dość nielenczelwem tchórzstwem, a poza tem Panu ulgi nie przyniesie.

sie, bo Panu w gruncie rzeczy już, ta „donjuaneria” zbrzydła aniech Pan się przyzna i powie sobie: „Trudno, nie dorównam mojemu legendarnemu pierwowzorowi!”.

Sytuacja jest obecnie taka. Przyjaćółka Pańska oraz jej córka, jak znalazły sobie Pana tak ostatecznie znajdują sobie innego na Pańskie miejsce. Poza tem obie są wolne i mogą nawet prędzej czy później wyjść za mąż. W gorszej sytuacji jest Pan i Pańska żona. Rozwódów jeszcze nie ma; kiedy będą, narażę niewiedomo; innego małżeństwa zawrzeć nie będzie. Możliwe jeszcze się zeszli, wybacząc sobie wzajemne winy, zwłaszcza, gdy Pańska żona przysięgnie, że już nigdy nie będzie Pana dręczyła zazdrością? Dziecko Pańskie odzyskałoby matkę, Pan — żonę i gospodynię.

Gdyby się to nie udało, może Pan zostanie z temi paniami, co obecnie, ale niech one się jakos między sobą porozumieją, aby nie doszło do tragedii. Okazywiście, mógłby Pan sobie poszukać w kraju, albo zagranicą jeszcze jedną kobietę, ale czuję, że Pan już ma dość tego wszystkiego. Poza tem miałabym Pan za sobą prowadzić już nie jedno dziecko, lecz dwoje; o opiekę nad mającem się narodzić dzieciakiem jest bezwarunkowo Pańskim obowiązkiem. Jeżeli tak będzie dalej, liczba dzieci, ciągnących za Panem, będzie wciąż wzrastała. Nie wiem, czy Pan sobie wyobraża, co oznacza kroczenie na drodze życiowej z tyłu ma kulami u nóg. Więc proszę Pania wybrać jedno z dwojga rozwiązań, które Panu proponuję.

W KAJDANACH NAMIĘTNOŚCI

Wstrząsająca opowieść o miłości i zbrodni

STRESZCZENIE.

Do znanego ze swego hulastycznego trybu życia Karola hr. Ruckiego przybył jego lichwiarz, oświadczając mu, że nie może go dłużej zaopatrywać w pieniądze. Hrabia znalazł się w położeniu bez wyjścia. Miał, co prawda, cótkę, księżną Brewską, sędziwą matronę o niezmiernych bogactwach, ale nie był jej spadkobiercą. Mogłby nim być, zresztą, gdyby nie było na świecie jej wnuka Andrzeja ks. Brewskiego, młodego porucznika ułanów, sportowca, zdrowego, jak rydz, prowadzącego bardzo spokojny i trzeźwy tryb życia. Lichwiarz Rewel dawał hr. Ruckiemu do zrozumienia, że gdyby się udało jakos usunąć z pośród żywych młodego księcia, — hr. Rucki otrzymałby w spadku po nim poważne sumy, a co dopiero po niedługiej już, zapewne, śmierci starej księżnej. Po wyjściu lichwiarza hrabia Rucki już zaczął rozważać tę możliwość, gdy nagle zjawił się u niego sam młody książę i zaprosił go wraz z jego przyjacielem art.-mal. Szermierem na trzydniowe polowanie w Farentach, rezydencji ks. Brewskiej.

Przyjechali. Już pierwszej nocy Rucki, dręczony zbrodniami zamiarami, nie mógł zasnąć i spacerował po parku. Wtem ujrzał ks. Andrzeja.

Okazało się, że Andrzej zdążył do małego domku, ukrytego wśród drzew na skraju parku. Ukrył w nim ukochaną Jasię, którą sprowadził tu z Warszawy. Jasia, wśród pocałunków, wypowiadała wszelkie obawy, że ją porzuci. Odpowiedział jej nie. Skoro mu się oddała duszą i ciałem.

Najazutrz zrana Andrzej oświadczył Ruckiemu, że chce z nim porozmawiać w cztery oczy.

Zaproponował mu pomoc materialną. Rucki podziękował, mówiąc, że narazie się obejdzie. Może później...

Blakając się po lesie, spotkał tam kowala Kolasa. W rozmowie z hr. Ruckim Kolas podsunął mu tę samą myśl, co przedtem Echwiarz Rewel. Doniósł również, że podsłuchał rozmowę Andrzeja z Jasią, z której wynikało, że Jasia jest w ciąży, wobec czego Andrzej jakoby postanowił przyspieszyć swoje małżeństwo z nią. Zarazem ofiarował mu niedwuznacznie swe usługi za wynagrodzeniem.

Kolasowi pieniądze były potrzebne. Miał bowiem kochankę Kaskę, posługaczkę w karczmie. Kiedyś ją uwiódł, a obecnie często przyjmował u siebie i był do niej wielce przywiązany. A Kaska nagle wyraziła chęć wyjazdu do miasta „na karierę”. Chcąc ją zatrzymać, Kolas zniósł ją widokami małżeństwa i nabyciem knajpy w mieście. Pieniądzy na ten cel spodziewał się od Ruckiego za wiadome „usługi”.

Spółka Ruckiego z Kolasem doszła do skutku. Następnego dnia Kolas zastrzelił Andrzeja z ukrycia. Zjechały władze, które stwierdziły śmierć samobójczą, bo Kolas podrzucił Andrzeja rewolwer, który mu ukradł uprzednio. Rucki zaś nie wydał się przez całą noc z zamku.

Jasia dowiedziała się o wszystkim dopiero po powrocie do Warszawy i rozchorowała się ciężko. Lekarz zapytał czuującą u jej łóżka koleżankę Lenę, czy chora przeżyła jakiś wstrząs nerwowy. Lena wszystko mu opowiedziała. Dr. Florski — jak się okazało afera — skorzystał z tych wiadomości, aby obrobić sprawę z Ruckim. Za sto tysięcy wykradł Jasi wszystkie listy, które mogły służyć za dowód związku z Andrzejem. Uspokojony Rucki, udał się do Lili. Była to tancerka, którą Rucki bliżej się zainteresował. Zaczęło się od tego, że ją kiedyś zaprosił na kolację.

A potem już: od łyczka do rzemyczka. Najtrudniejszy jest pierwszy krok. Zaczyna się zawsze od niewinnej kolacyjki. Tak wytrawnemu uwodzicielowi, jak hrabia Rucki, nie trudno przyszło rozkocharać w sobie młode dziewczátko i skłonić do uległości. Lili operowała się długo, ale ostatecznie dopiął swego i zerwał kwiat jej dzewiczości.

Nie zadowolnił się tem wszakże. Chciał ją mieć w każdej chwili, gdy zapragnie. Zniósł własnym zaciśnięciem mieszkaniem w ogródku przy ul. Parkowej. Skusił wystawnym trybem życia. Lili porzuciła rodziców, którzy nie godzili się ze zgubnem, jak im się wydawało, poczynaniami ich córki. Matka wkrótce zmarła ze zgrzyotu ojców zaraz po niej. Sami sobie wyrzucali, że umyślnie nie sprzeciwiali się pracy Lili w baliecie, licząc właśnie na to, że wyjdzie zamaż bogato. Rzeczywiście zdarzało się to bardzo często, zarówno w Rosji, jak i w Warszawie. Dziewczęta, przezwyczajone ze sfer niezamożnych, nie mając możliwości zlobycia znajomości z bogatymi panami, mogły liczyć na nie tylko ze sceny. Tu mógł ją zauważyć i wyłowić ktoś majątny, a zarazem mający uciążliwe zamiary. Sporo było takich wypadków. Trzeba było tylko umiejętnie pokierować sprawą, no i... trafić na porządnego człowieka, nie na takiego wyrodek, jak hrabia Rucki. Lili też, zapewne, mogłaby dzięki swej urodzie zrobić karierę życiową i stać się najuczciwszą żoną i matką, gdyby nie miała nieszczęścia natrafić na... Ruckiego... Ale właśnie tak zdarza się osobom, grającym na loterii życiowej: albo się wyjdzie cało ze stawki, albo z mniejszą lub większą wygraną, niekiedy zaś — z przegraną, często katastrofalną.

Trzeba, zresztą, przyznać, że Lili nie uległa Ruckiemu dla kariery. Był jej pierwszą, prawdziwą, szczerą miłością. Jedynym celem jej życia było zastrzymanie go przy sobie, napawanie się jego miłością. Bardzo z gruntu uczciwa dziewczyna, religijna i wierząca, często zdawała sobie sprawę z tego, że wiedzie tryb życia niemoralny i grzeszny. Nieraz gryzły ją wyrzuty sumienia, niejedną godzinę spędzała w cerkwi na Podwalu, kając się i błagając o wybaczenie grzechów, ale... nie miała siły już zmienić swego losu i nie chciała zanie rozstać się z umiłowanym Karolem.

Żyła teraz tylko dla niego. Już mniej się poświęcała sztuce tanecznej, już raz po raz opuszczała lekcje baletowe, tak niezbędne dla utrzymania się na poziomie artystycznym. Tak właśnie było i tego dnia...

Hrabia spoglądał z niemym zachwytem na ten słiczny obrazek, jaki miał przed sobą. Lili zaś otulała go powłóczytym i upojnym spojrzeniem swych oczu o przepastnej i odurzającej głębi.

Odezwała się wreszcie:

— Takś dziś radosny!

— Bo wreszcie uporałem się ze sprawami, dość przykreimi; interesami, któremu zwracać mi głowę.

— Jakimi interesami?

— Nic ciekawego. Sprawy pieniężne. Najnudniejsza i najprzykrejsza rzecz na świecie. Szczęśliwa jesteś, że możesz się tem nie interesować.

— To prawda. Mam wstręt do pieniędzy. Nie lubię się nimi zajmować.

Karol siadł na łóżku swej kochanki i pieścił czule jej małą, białą rączkę.

Dodał:

— To też nigdy z tobą o tem nie mówiłem.

A wcale nie wiesz, ile przez to niedawno przeżyłem przykrości. Mogę ci nawet powiedzieć, że były chwile tak groźne, gdy już zdawało się, że jestem zgubony ostatecznie.

— Niezaczarłem chyba nie zostałeś?

— Właśnie niewiele do tego brakowało.

— Czemuś nic nie mówił?

— Bo wiem, że nie lubisz tych tematów. Poza tem nie chciałem cię martwić, mącić ci spokoju. A czy wiesz, czego się jedynie lękałem, będąc w tych tarapatkach? Drżałem na samą myśl, że musiałbym może rozstać się z tobą, gdy już nie będę mógł sobie pozwolić na to, aby...

— Ach, nie mów mi takich rzeczy!

— A jednak pomyśl sobie, gdyby się okazało, że muszę zacząć ciężko pracować, może gdzieś zagranicą...

— Czy myślisz, że nie poszłabym z tobą choćby na krańce świata? Gotowa byłabym żyć w najstraszliwszej nędzy, byle przy tobie i z tobą.

— Moja ty Lili! Jak słodko! — rozczulił się Karol.

Przymknęła namiętnie powieki, nozdrza jej drgały zmysłowo. Powiedziała, jakby natchnionym głosem:

— Czyż nie jestem twoja, cała, cała twoja i tylko twoja? Czyż nie jesteś moim panem i władcą? Czyż jest dla mnie inna ostoja, jak twoja miłość, inny cel w życiu, niż cię i umiłać, być dla ciebie wiecznie żywą krynicą szczęścia i rozkoszy?

Powiedziała to po rosyjsku, jak zwykle, gdy chciała powodzić coś, co płynęło jej z głębi serca. Karol przywarł ustami do jej dłoni...

Jakąż wielką potęgę kryje w sobie czar miłości kobiecej! Przy boku swej kochanki, z którą nawzajem miłowali się gorąco, Karol, zimny zbrodniarz i wyrodek, stał się nagle czułym, tkliwym, przeszcztliwym. Przysięgałby można, że to człowiek o złotem sercu.

Lili przerwała milczenie, zapytując:

— Ale ostatecznie wszystko jakos się ułożyło?

— O, najzupełniej!

— Doprawdy?

— Pociłbym miał cię okłamywać?

— Słusznie. Ale że też po tak wielkich trudnościach mogła tak szybko nastąpić poprawa?

— To bardzo proste. Otrzymałem spadek.

— Duży?

— Dość. Co ciekawsze, że był najzupełniej niespodziewany. Zmarł nagle młody ks. Brewski, o którym ci nieraz wspominałem.

— Ach, ten piękny porucznik?

— Właśnie.

— Biedaczek. Wcale nie wiedziałam, że był chory.

— Tyle razy ci powtarzałem, że powinnaś czytać gazety. Przedewszystkiem nauczyłabyś się lepiej po polsku, po drugie trochę wykształciłabyś się, po trzecie miałabyś choć jakieś pojęcie o rzeczach, będących na ustach wszystkich.

— Kiedy mnie nic na świecie nie interesuje poza naszą miłością i nikt poza tobą. Gdy cię niemam, całe moje zajęcie to liczenie godzin i minut, kiedy nareszcie powrócisz.

— To, oczywiście, bardzo miło słyszeć...

— Tak, ale teraz mi powiedz przynajmniej, jaka to choroba była tak brzydka, że zabiła tak pięknego porucznika.

— O, nie była to choroba. Znalaziono go pewnego ranka w Farentach z przestrzeloną skronią i pierśią.

— Ach, to straszne! — zawołała Lili.

— Popelniał samobójstwo. Dlaczego? Bóg raczy wiedzieć. Podobno... kochał się... w jakiejś dziewczynie...

— Byłeś wtedy w Farentach?

— Tak i nawet pierwszy usłyszałem strzały. Budziłem ludzi, ale mnie uspakajano... Mówiono, że park jest taki wielki... Łączy się z lasem... Przypuszczali, że strzelają kłusownicy.

— I to po nim odziedziczyłeś spadek? — zapytała jakby podejrzliwie.

— Tak — odparł cicho i opuścił oczy, nie mogąc znieść badawczego wzroku swej kochanki, która zapytała:

— Księżna też była wtedy w Farentach?

— Tak. Przecież to ona zapraszała na polowanie i właśnie po tem...

— Więc jesteś teraz i jej jedynym spadkobiercą?

— Tak.

— Posiada podobno wielką fortunę?

— Jedną z największych w Polsce.

— Bardzo już stara kobieta?

— Bardzo, ale z kobietami to tak: jeżeli przekroczy sześćdziesiątkę, to już potem żyje i żyje bez końca. Trzeba je uśmiercić, aby się ich pozbywać...

I usiłował się uśmiechnąć ze swego żartu.

Ale czoło Lili zaszepiło się bardzo poważnie.

Odrzuciła koidrę, wyskoczyła z łóżka, narzuciła na siebie jakiś pajęczszy szlafroczek, który właściwie nie ukrywał i stanęła boso przed hrabią, nieruchomo, niby posąg. Pod przesroczytą materją, rysowały się aż nazbyt wyraźnie jej cudnie rzeźbione kształty, pełne nieodpartego powabu.

Krew zawrzała w Karolu, porwał go szal zmysłów, a jednak choć go tak ku niej ciągnęło, choć chciał unieść ją w ramionach, jak piórko, i rzucić na łóżko, nagle niepojęta moc sparaliżowała go... Ten ośniewający urodą posąg mroził go lodowatym spojrzeniem.

Czyżby to było możliwe? Czyżby i ona powzięła jakie podejrzenia? Czyżby aż tak wielka była intuicja kochającej kobiety, że doprawdy umie czytać w najgłębszych tajnikach duszy ukochanego? Przeniknąć tajemnice, które on nawet sam przed sobą ukryć pragnie?

Zapytał ją, aby otrząsnąć się z tego przykrego uczucia:

— O czem myślisz?

— O tym biednym, nieszczęsnym, młodym pięknym poruczniku, leżącym bez życia, znalezionym na wilgotnej trawie parku farentckiego z przestrzeloną skronią i pierśią, w której doniedawna jeszcze biła miłością rozkochane serce... Myślę o jego babce, dla której był jedyną pociechą starości, a teraz leżący lży gorzkie, lecz beznadziejne... I o tej, którą kochał i której go wydarto bezlitośnie... A ty, czyż ty nie bolejesz nad jego śmiercią?.. Przecież to był twój kuzyn, przyjaciel serdeczny?

— Owszem — odparł, ociągając się Karol.

— Karolku, módlmy się za spókoj duszy biednego chłopca. Zamówmy msze żałobne, kilka, bardzo dużo... Zaraz pójde do kościoła, aby zamówić. Pójdziesz ze mną, nieprawdaż?

— Mogę iść — odparł niechętnie Karol. — skoro tego sobie życzysz. Choć, moim zdaniem, to... zwracanie głowy.

— Co? Jak śmiesz tak bluźnić, Karolku? Mówisz, jakbyś nie wierzył w Boga...

— A ty?

— O, ja wierzę... Wierzę całą duszą i sercem. Wiara — to moja nadzieja... Wiara — to dla mnie wszystko... — mówiła jakby w jakimś religijnym uniesieniu.

Karol trochę się zdziwił, bo nie tak dawno mówił jeszcze zupełnie inaczej. Ale teraz miała wzrok jakiś nieziemski, głos jakiś natchniony, była cała taka inna, niż zazwyczaj, że już zupełnie nie wiedział, jak to wszystko rozumieć...

Dalszy ciąg nastąpi.

Tam, gdzie gorzkie są święta

W barakach dla bezdomnych na Okopowej

Nedza, rozpacz i głód — straszne to słowa, ale właściwie pojęcie o tych koszmarach codziennego życia może sobie wyrobić tylko ten, kto odwiedzi baraki świąteczne. Jest ich wiele w stolicy, wszystkie mieszczą się na krawcach miasta, w pomurach budynków, przypominających swym wyglądem siedliska skazanych na śmierć.

W pobliżu pięknego, białego domu szkoły na ul. Okopowej, jakby dla kontrastu mieszczą się baraki. Mają one już ustaloną „opinię”. Odnosi się wrażenie, jakby wszystkie złe moce sprężyły się, by w siedzisko bezdomnych i bezrobotnych uczynić straszliwym dla przechodniów. Dom, a właściwie szeregi budynków, otoczony jest parawanem.

Wąską furtką przedostajemy się na dziedziniec. Przedewszystkiem od razu daje się odczuć specyficzny wóń. Nic dziwnego: podwórko, pokryte jest kałużami błota i nieczystości. Uwija się tu jakaś setka dzieci i wyrostków. Niektórzy z nich zaciągają się dymem ohylnej machorki, a pozostali z podziwem patrzą na „palacza”. Wszyscy, ujrzawszy przedstawiciela „Ostatnich Wiadomości”, gromadzą się wokół i natęczywszy dopytują się o powód wizyty. Gdy oznajmiam im, że pragnęłbym pomówić z ich rodzicami, chłopcy wyrażają radość.

By przedostać się przez błotniste podwórko, trzeba mieć dużo dobrej woli i mocne... buty. Z trudem przedostaję się do jednego z baraków. Uderza potworny odór. Ciemny korytarz najeżony jest takimi kuciemkami, że co chwila grzy upadek. Po bokach mieszczą się „łazy”: 4 płachty dzwanych worków, skór i desek — imitują pokój mieszkalny.

W normalnych warunkach nietylko ludzie nie mogliby tam mieszkać, ale na pewno zwierzęta odczułyby bardzo dotkliwe okropne warunki.

Wreszcie wszedłem do jednej z izb. Grupa kobiet i dzieci otacza dymiący piecyk. Na stojaku śmi się łojówka.

Brud i chłód. Słychać przeraźliwe krzyki z innych izb. W jednym budynku mieszka przeciętnie około 100 rodzin.

Nawiązuję rozmowę. Zahażam w pierwszym rzędzie o sprawę „świąteczną”.

P. Sokółowska Stanisława, matka dwojga dzieci, gdy pytam ją, jak ma zamiar spędzić święta, odpowiada:

„Święta, to nie dla nas. Dawniej, to i za parę groszy można coś zrobić. Dziś, przecież ja nie mam na kawałek chleba. Żadnych świątecznych zakupów nie zrobię, bo nie mam z czego. Podobno Opieka Spo-

leczna ma tam coś dać, ale kto ich tam wie”. W tym momencie rozlega się słaby głos dziecka: „Mamo, matuś daj chleba”.

— Oto święta — kończy rozmowę p. Sokółowska. Na twarzy jej maluje się beznaziejna rezygnacja.

Los obdarzył p. Brzezińską aż 6-giem dziećmi. Złakana, zrozaczona myśli jedynie skąd zdobyć trochę węgla, aby ogrzać „pokój” i kilo kartofli, dla zaspokojenia głodu dzieci. Sa one obdarłe, głodne i co najważniejsze — brudne. Bo gdzież w takim „pałacu” utrzymać czysto dzieci. Pytam o święta.

P. Brzezińska dziwnie się na mnie patrzy.

— Chyba pan kpi — odpowiada. — Już od tygodnia głowie się, aby znaleźć choć 5 złotych. Zadużyłam się w skle-

niku. Święta? Może ktoś da, użyje, ofiaruje, ale i tak przyzupce z woli spędzimy święta Wielkanocne.

42-letnia Elżbieta Benkie. Jest chora fizycznie i złamana na duchu. Straciła wiarę we własne siły. Ma troje dzieci i nie ma tygodnia, by które z nich nie zachorowało. O lekarzu mowy nie ma. Gdy pytam o święta, pada krótka, ale jakże rozpaczliwa odpowiedź: „Nie mam. Jestem głodna”!

Odwiedzam i inne baraki. Wszyscy chóralnie odpowiadają, że święta tegoroczne są dla nich szczególnie bolesne. Niektórzy postanowili za wszelką cenę choć coś kupić, by upamiętnić sobie, że jednakże nadszedł dzień świąteczny.

W barakach tegoroczne święta powiększała tylko czarna gorczyca...

Mieczysław Górka.

DANIEL BACHRACH.

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Straszną tajemnicą młodej dziewczyny

Wnet zaświeciłem lampkę elektryczną i zauważyłem leżącą na podłodze kuleczkę rozciętą przy puszczeniu, że jest to jakaś piana prostytutka, jakich nie brak w tej dzielnicy i nie zwróciłem na nią uwagi. Poszedłem na górę i postawiłem pod drzwiami bańkę z mianem. Idąc zpowrotem, zaciękawony, zaświeciłem raz jeszcze lampkę i przyjrzałem się jej. Zauważyłem wtedy, że cała jej twarz zalana jest krwią. Nie przypuszczałem jeszcze, że po pełnione zostało morderstwo i sądziłem, że po pijanemu spadła ze schodów, raniąc się podczas upadku. Leżąc jednak poprosiła mnie swoim głosem, bym jej dał coś pić; dałem jej z bańki trochę mleka.

Kiedy zlitowałem się do niej zaczęła krzyczeć: „Henryku, nie rób mi nic, proszę cię, nie rób mi nic”. Przyjrzawszy się jej raz jeszcze bliżej, przekonałem się, że jest ona ciężko ranna i że prawdopodobnie padła ofiarą napadu, a nie, jak przypuszczałem początkowo, że potłukła się przy upadku ze schodów. Przerazony pozostawiłem ją tam, sam zaś pobiegłem do pobliskiego komisariatu, gdzie dałem znać o wszystkim. Kiedy razem z dwoma policjantami po upływie niespełna pięciu minut przybiegliśmy zpowrotem na miejsce, kobieta nie żyła.

— Czy jest pan zupełnie pewny, że zamordowana wymieniała przed śmiercią imię „Henryk”? Jest to bardzo ważny szczegół, mogący doprowadzić nas na trop mordercy.

— Stanowczo się nie mylę i dokładnie słyszałem to imię, wymówione przez zamordowaną przed śmiercią.

Nie więcej od młeczarza dowiedzieć się nie zdołałem, to też po zapisaniu adresu zwolniłem go. Zeznanie jego potwierdził obaj policjanci, którzy wraz z nim powrócili na miejsce przestępstwa. Udałem się znów na miejsce, gdzie znaleziono zamordowaną. W między czasie wieść o dokonanej zbrodni rozniosła się w tej dzielnicy i kilku policjantów miało nielada pracę, by rozpedzić gromadzące się tłumy. W sieni udało mi się odnaleźć ślady stóp męskich. Jedne pochodziły od młeczarza, natomiast drugie należały prawdopodobnie do mordercy.

Był to bądź co bądź już pewien ślad i należało rozpocząć poszukiwania mężczyzny imieniem „Henryk”, którego stopy odpowiadałyby znalezionym w sieni.

Przedewszystkiem zachodziło jeszcze pytanie, w jaki sposób zamordowana znalazła się w tej sieni wraz ze swym mordercą, gdyż jak ustaliłem, nikt jej w tym domu nie znał. W pobliżu miejsca przestępstwa, kilka domów dalej, mieszkała się bardzo podejrzana knajpa, gdzie zbierał się międzynarodowy element przestępczy oraz prosty tutki o najgorszej reputacji. Po stanowiąc spróbować tam szczęścia.

Właścicielem owej spelunki był Niemiec niejaki Hoffman. Oddawna już mieliśmy jego lokal na oku i kilkakrotnie zagrożono mu już odebraniem koncesji za bójki i kradzieże, jakie się tam bardzo często powtarzały. Wraz z jednym z kolegów udałem się do owego lokalu. Postanowiłem Hoffmana nastraszyć, by w ten sposób cośkolwiek dowiedzieć się od niego o dokonanej zbrodni.

(D. c. n.)

Wesołe Wiadomości

10 GR.

TYGODNIK HUMORYSTYCZNY
SMIECH I HUMOR DLA WSZYSTKICH

10 GR.

Przebojowe dowcipy, monologi, nowele, powieści, piosenki, dykteryjki, ilustracje, żarty, wiersze i t. d.

Oto

program Wesołych Wiadomości na wiosnę i lato 1932 roku

Wincenty Pantalon

znakomity detektyw z ulicy Zapiecek w Warszawie, czyli sensacyjne, komiczne i miłosne przygody tegoż Pantalona na lądzie, na wodzie i w powietrzu, za dnia i po nocy, na wozie i pod wozem ale zawsze z życiem i humorem.

Monologi Antosia Wyparzanego

Króla cwaniaków.

Blagier Warszawski

Dodatek do każdego numeru „WESOŁYCH WIADOMOŚCI”, djabelski kurjerek informacyjny.

Pop'sy ślicznej Hanny Br-skiej

oraz jej partnera... Jana Dembosza, dobranej pary wesołych poetów.

Historyjki w obrazkach

czyli kino „WESOŁYCH WIADOMOŚCI”.

WESOŁY CZYTELNIK

Popularny dział Wesołych Wiadomości, w którym Czytelnicy sami opisują wesołe zdarzenia swego życia.

Pozatem w czasie wiosny i lata ukaże się w „Wesołych Wiadomościach” szereg specjalnych dodatków p.t.

NIEDZIELA

oraz niezliczone mnóstwo jędrnych i dekolowanych kawałów.

Uwaga!

W świątecznym numerze „Wesołych Wiadomości” znajdą Czytelnicy humorystyczną niespodziankę p.t.

JAJKO — WRÓŻKA

Cena numeru 10 groszy.



Lekarz, pocieszyciel i przyjaciel wszystkich kobiet

Powszechnie panuje opinia, że mężczyzna domawia się do kobiety. Tak się wydaje, ponieważ mężczyzna musi zdobywać egzystencję materialną, ma szersze zainteresowania społeczne i polityczne, w jego życiu niejedną kobietę odgrywa rolę. Z drugiej strony wiele kobiet, których przeżycia obracają się wokół jednego mężczyzny — męża, którego światem jest dom. A jednak nawet te, o których się mówi, że wiodą spokojne życie bez burz, mają tyle tajemnic, spraw, niemal zagadek do rozwiązania. Już sama natura uczyniła z kobiety istotę przeżywania fizycznie niezmierzanie więcej i dając kobiecie inny ustrój fizyczny, dała jej inny, wrażliwy sposób odczuwania. Cóż może mężczyzna wiedzieć o prawdziwym kobiecym niepokoju miłosnym, o tęsknocie do posiadania ogniska domowego, czulego męża i o pragnieniu dziecka? Czyż potrafi zrozumieć, że praca w gniazdku rodzinnym nastroja tysiące kłopotów, radości i rozczarowań, nowych wrażeń. Kobieta, przeżywając silnie, potrzebuje zwierzeń, rady, pomocy. Komu powierzyć swoje sprawy, u kogo szukać zrozumienia? Nieraz kobieta pragnie opowiedzieć wszystko szczerze i wysłuchać słów serdecznej pociechy, a przecież duma własna wzbrania udzielenia swych najtajniejszych przeżyć nawet osobom najbliższym.

A oto kobiety znalazły swego przyjaciela, doradcę, pocieszyciela, lekarza duszy i ciała.

Tygodnik „Wiadomości Kobiety” spełnia te zadania. Niepewna miłość ukochanego, wysłała do redakcji „Wiad. Kobiety”, do działu Psycho - analitycznego, fotografię lub list osoby, interesującej i otrzymuje odpowiedź.

Zaniepokojona pewnymi objawami choroby zwraca się do obszernego działu „Lekarza domowego”, gdzie znajduje wytlumaczenie swego stanu i wskazówki leczenia.

Targana sprzecznymi uczuciami, w działu „Cztery oczy” odczyta swoje wynurzenie i prawdziwie bezstronny, serdeczny poradę. Czy która chce przepisać na krem kosmetyczny, czy opisu

modnego fasonu sukienki, czy recepty na smaczną potrawkę, każda czytelnica „Wiadomości Kobiety” znajdzie dla siebie odpowiedź i pomoc.

A poza tem to najliczniej czytane w całej Polsce, najtańsze pismo kobiece (cena 15 groszy), daje wiele ciekawych wiadomości, porusza najżywościjsze, najświeższe sprawy, z bogactwem czytelniczkich w nieklamanej wiedzy o życiu.

Umiej się znaleźć!

Zasady zachowania się w domu, na ulicy,
w towarzystwie

Święta, a dobre wychowanie

Czas świąteczny jest zazwyczaj podzielony na czas, spędzany w ścisłym rodzinnym kole i na czas przyjmowania i oddawania wizyt. Zarówno w jednym, jak i drugim wypadku trzeba starać

niem — trochę lekkiej wódki i przekąski ustawione na stole lub specjalnie przygotowanym bufecie. Mogą to być już przygotowane małe ciasteczka, lub też pokrajane cienkimi i ładnie poukładane na talerzach i półmisekach, zimne mięso, sery, grzybki, ogórki kwaszone. Przy tem widelce. Wówczas każdy z gości nałoży sobie na talerzyk stosownie do życzenia. Przyjęcie popołudniowe to — ciasto, herbata, lub kawa, wino owocowe. — Jeśli goście zostają na kolację — podamy ją gorącą; a więc jakieś mięsisko, lub też barszcz czerwony w filiżankach i bigos.

Strój obowiązuje wizytowy.



Widok takiego obżartucha nie jest miły.

się aby świętom nadać charakter uroczysty, bo przecież święta są uroczyste po to, aby się najaść do niemożliwych granic. Czyż można sobie wyobrazić coś bardziej wstrętnego, jak nieubranego jękomosia, bez komierzyka i marynarki, obgadującego się przez cały dzień w sposób wybitnie nieestetyczny? Pan domu w tym wypadku ma wielką rolę do spełnienia, pilnując, aby wszyscy domownicy byli starannie i czysto ubrani, aby stół nakryty był czysto i ładnie.

Dруга kwestia świąteczna, — to składanie i przyjmowanie wizyt. — Przed południem w pierwsze święto — to wizyty oficjalne, po południu — składamy wizyty rodzinie, zaś w drugi dzień świąt po południu — to wizyty do przyjaciół. Co podawać i jak przyjmować? — Przed połud-



Oto, jak należy jeść przekąski.

dla panów — ciemny garnitur, panie — skromne sukieneczki welniane. — Po południu — toalety. Panie niech stroją się — ale sukienki welniane są w tym wypadku równie odpowiednie jak jedwabne. — Wieczorem może być sukienka strojniejsza — jedwabna.

M.

Chrońcie Waszą bieliznę

Bielizna prana Radionem odznacza się trwałością. Radion oszczędza bieliznę, gdyż nie niszczy jej tkanek. Po śnieżnobiałym praniu poznacie bieliznę praną Radionem.

Odrzućcie zatem bezwartościowe proszki do prania. Zwracajcie uwagę na nazwę: Radion, a opłaci to się Wam z pewnością. Pranie Radionem jest bardzo łatwe.



Wystarczy:

- ☐ rozpuścić w zimnej wodzie
- ☐ gotować 20 minut
- ☐ płókać w gorącej, potem w zimnej wodzie

RP-35

Nasze szanse olimpijskie pomnóża... cukier

Przygotowania lekko i atletów do Olimpiady są już w całej pełni. Nasi zawodnicy nietylko przechodzą intensywny trening, ale są specjalnie dożywiani cukrem, który jest istotą całego świata uznają za najbardziej treściwe i korzystne pożywienie, nietylko w czasie wysiłków sportowych, ale w ogóle w czasie każdej ciężkiej pracy.

W czasie wspólnego treningu w Poznaniu każdy zawodnik dostawał dodatkowo 250 gr. cukru dziennie w stanie naturalnym i w potrawach, obecnie zostaną przysłani olimpijczycy zaopatrzeni w odpowiednie porcje cukru, które umożliwią im dalsze dożywianie się. Prosimy o to sami zawodnicy, którzy w czasie tych czterech tygodni przekonali się raz jeszcze o korzystnym wpływie cukru na ich formę fizyczną. Wszyscy uczestnicy obozu w Kuśnie na czole byli pod tym względem zgodnego zdania.

Również prowadzone systematycznie tygodniowe badania le-

karne zawodników wykazały znacznie większą poprawę sprawności organizmu zawodników w tych dziedzinach, na które ma specjalny wpływ dożywianie cukrem.

Tak więc wszystkim zawodnikom i zawodniczkom ponimo intensywnego treningu przybyło znacznie na wadze, a więc Fr. Mikrutowi 39 kg., Edw. Trojanowskiemu 36 kg., Wł. Mikrutowi 35 kg. itd., a z kobiet Brehe, również 29 kg., Schabirskiej 28 kg. i t. d.

Również i siłomierz wykazał wielką poprawę: u Trojanowskiego 60 kg., u Fr. Mikruty o 30 kg. itd., u Orłowskiej o 32 kg., Bersonówny o 24 kg., Weisówny o 2 kg. i t. d.

Dalsze dożywianie zawodników cukrem, które trwa będzie do samego wyjazdu na olimpiadę, da niewątpliwie również dodatnie wyniki, tak że śmiało powiedzieć można że cukier jest jednym z czynników podnoszących nasze szanse olimpijskie.

M.

Strzeż się! Niebezpieczeństwo czyha!

Prawdziwe opisy najgroźniejszych zasadzek codziennego życia

Święta nie są wolne od niebezpieczeństw

Oczekujemy świąt zawsze z pewną niecierpliwością. Dla jednych są wytchnieniem. Inni, spouzwając się oderwania od codziennych trosk, jeszcze inni, obdarzeni duchem towarzyskim, mają możność zadość uczynienia swym upodobaniom: spędzając wiele godzin wśród znajomych, w biesiadnym gwarze.

Można by wyliczyć wiele najrozkoszniejszych zalet, jakie uwagają ze świątami tradycja, upodobania i potrzeby. Niema jednak niczego na tym świecie niedoskonałym bez swego „ale”, medalu bez odwrotnej strony. I z okazji świąt — wołamy do Was, Czytelnicy, wielkimi literami, widniejącymi w tytule: „Strzeż się! Niebezpieczeństwo czyha!”

Niebezpieczeństwa te są dość liczne i zwrócenie na nie uwagi uważamy za swój obowiązek. **ZASTAW SIĘ, A POSTAW SIĘ!**

Oto jedno z tych niebezpie-

czeństw, które odzwierciedla powyższe popularne powiedzenie.

W moim sąsiedztwie mieszka p. N., urzędnik miejski, jeden z tych ludzi, których urzędników, którym magistrat wypłaca pensję kapitału, w ub. roku dorocznie zwiększył. N. posiada nową urzędniczą swobodę. Mimo niezwykle sarmatyzmu zarobków, niewiele pozwalających na zaspokojenie koniecznych potrzeb życiowych, p. N. nie oglądając się na nie, zapożyzył się, gdyż nie mieściło się widoczne w jego głowie, by nie potrestować w swym domu znajomych. Będą gościć, a więc musi być wódka, wino, mięsna, ciasta. Huczał były święta u pana N. Do późna w noc w obydwa dni świąteczne nie mogłem zasnąć z powodu gwaru uczęszczających.

Koniec fałszywej ambicji „postawienie się” był tragiczny. Mój sąsiad nie mógł się opędzić wierzycielom. Byłoby to jeszcze złem, któremu nie ulega i wyteżona praca w połączeniu z jak największą oszczędnością dalałaby radę. Pana N. spotkał bardziej bolesny cios. Oto żona przyzwyczajona do wystawnego trybu życia, do nowych

sukien i kapeluszy — nie chciała się poddać losowi. Nie chcąc pracować i odtawianiem sobie przyjemności, uopomoc mężowi, co uregulowania nieopłaconych zaciąganych długów. Ławo dała się ponieść żoradczym straszliwym i poszukiwała pomocy u „siostry” w omyślnym procederze. Słyszeliśmy, że o wszystkim, gwałtownie podjętym, załatwianiem się żony, wysiedziła.

Zrujnowany moralnie i fizycznie wyjechał z Warszawy i osiadł w pewnej zabudłej miejscowości.

SZCZĘŚLIWY GROŹNEJ GLUPOTY.

Są tacy, których stać na przyjęcia. Lubią gości nakarmić aż do niestrawności i sami objeść się, szczerz gólnie w okresie świąt Wielkanocnych. To obżeranie się i nieustępliwe wypychanie potraw gościom jest zwyczajem, który nawet w czasach krzyżus nie zanika. Zachodzi tylko ta odmiana, że pieszczotliwie żoladki rozpycha się produktami tańszymi i kłopotliwymi. Poza nieumiarowaniem, przy stole za-

chodzą dość często jeszcze inne wypadki, wypadki groźne, gdyż nierzadko kończące się śmiercią.

Oczywiście w swoim czasie o zawodach i gospodarstwie w pewnej wsi w woj. śląskim. Na święta zamieszany gospodarz zaopatrzył dom obficie w wódkę, w piwo, zapiekanki, przed świętami wędzoną, zastawiał wszelkiego rodzaju trykasy, wędzliny, gotowane wędzliny, spros, ołazę i ułazę, rożnizę, kumporów i zajączków. Sam gospodarz, ciępiący w się wiać, szczylił się tem, że może wypić i zjeść za czterech. Nie pominął też pięknej okazji, by się popisać przed gośćmi, że sam wiesz, wszyscy mieli już trochę w czułości to też przechwalał gospodarza podnieci grupą ambicję jednego z gości. Stanał wnet zakad, który z dwóch dawców wypie więcej wódki. Ocenę z zainteresowaniem przyglądał się tym odczytliwym „zapasom”. Skutek? Gospodarz „pobił rekord”, ale nazajutrz zmarł. Jego rywal przypłacił zakład ciężką chorobą.

W POTOKACH WODY.

Na innym miejscu „Ostatnie Wiadomości” piszą o dawnym zwyczaju „śmigusa”, o śmiechach i krzykach, jakie towarzyszą wzajemnemu oblewaniu się wodą. Należy jednak uważać, że w tym wypadku tradycja przekazała nam zwyczaj cokolwiek... niemily, a niedość, niebezpieczny. Co prawda obłanie czystą wodą ubranie można wysuszyć, a

włożyć na siebie suche, lub położyć się do łóżka, jeśli się nie posiada drugiego ubrania — gorzej bywa, jeśli drugi dzień świąt przypadnie w dzień chłodu, łatwo wtedy o przeziębienie, a nawet zapalenie płuc, które niezawśnie kończy się wyzowaniem. Bywają i gorsze wypadki.

Na Czernikowskiej zamieszkało młode małżeństwo W. Albin i małżonkowie, okazujący się sobie rzadko spotykaną miłość, przywiązanie, stali się ulubieńcami mieszkańców całego domu. Zażyciem musieli porozumiewać, każdemu okazać przysługę. Młoda małżonka wysłuchiwała też z uprzejmym uśmiechem tysiące rad doświadczonych, starszych kobiet, gdyż była w odmiennym stanie. Nie wyglądała na zdrową, ale mąż oczekiwał ją taką opieką, by tak troskliwy że uśmiech nie zniknął z bladej twarzy młodej kobiety.

W drugi dzień świąt jedna z sąsadek, żyjąca z małżeństwem W. w zażyłej przyjaźni, wkroczyła do ich mieszkania i chlusiła na świątecznych kwaterach. To nagłe obłanie zimną wodą wstrząsnęło tak młoda kobieta, że nastąpiło poronienie. Niebezpieczeństwo czyha!

Przykłady te starczą, by obudzić w nas czujność. Nie należy mrozić sobie radości świątecznych, ale... Strzeż się! Niebezpieczeństwo czyha! **Jędrzej Oczeretowicz.**

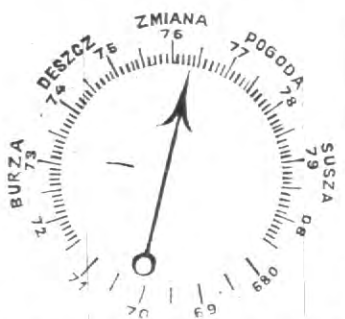
MARZEC

26

Sobota

Dzisiaj: Emanuela
Jutro: WielkanocWsch. słońca: 5 m. 26
Zach. słońca: 17 m. 59

Jaka będzie dziś pogoda?



barometr wskazuje ciśnienie o 6 mm

Nocny dyżur apteki:Dzisiaj: — Apteka Ottowicza
Dominikańska 7 telef. 85.**Święcone w wojsku**

Zwyczajem lat ubiegłych we wszystkich oddziałach wojskowych garnizonu grodzieńskiego zorganizowane zostanie święcone dla żołnierzy.

Polski Biały Krzyż, jak się dowiadujemy, nadesłał w związku z tem podarunki i paczki żywnościowe dla żołnierzy.

Zawiadamiam P. T. Szanowną Publiczność że z dniem 22 marca 1932 r. zostaje otwarta **pierwszorządna polska wytwórnia obuwia** pod firmą

„LUKSUS”

przy ul. Dominikańskiej 17

Polecam się łaskawej pamięci i proszę o jaknajszysze odwiedzenie mojej pracowni w celu przekonania się, wykonanie staranne ceny konkurencyjne.

Z poważaniem
Józef Lewoniewski
zic p. M. Kopytowski

Dźwiękowiec **Polonia**
Pocztowa 4**Program świąteczny!**

Nowe arcydzieło dźwiękowe twórcy „Poganina” p.t.

Trader Horn

W r.gł.: E. Booth i D. Renaldo
Niezrównany film świata

Seansy o g. 6, 8, i 10.15

Dźwiękowiec **Apollo**
Dominikańska 26**Program świąteczny!**

Życie Legji Cudzoziemskiej wstrząsający film p.t.

„Czterech z Legji”
(Kochanka Szeika)

w r.gł.: W. Baxter i Myrna Loy

Kino **PALACE**
Orzeszkowa 13**Program świąteczny!**

Irena Gawecka, M. Czauski i Jeż Kobusz w wielkim filmie produkcji polskiej, p.t.

„Szaleńcy”

Seansy o g. 6, 8, i 10.15

Nowy most na Niemnie pod Rumłówką

W dniu 24 marca b. r. dokonano uroczystości poświęcenia i otwarcia nowego mostu kołowego pod Rumłówką.

Most rozpoczęto budować z wiosną ub. roku, przy pomocy

Baonu Mostowego, który specjalnie w tym celu przyjechał do Grodna. Nowy most jest zbudowany na palach o pokładzie z desek. Ułatwi on znacznie komunikację pomiędzy obozem letnim Rumłówką a kom-

pleksem koszar położonych koło dworca.

W uroczystości poświęcenia wzięli udział delegaci: Min. rob. publ., Urzędu Wojew., starostwa i przedstawiciele wojskowości.

Niefortunny skok spłoszonego świętokradcy na sztachety**Pręty żelazne przeszły brzuch**

W nocy do kaplicy w Nieświeżu przy pomocy wyjęcia szyby w oknie zakradł się trzech osobników.

Podczas „roboty” zostali spłoszeni przez stróża Jana Labucia. W popłochu rzucili się

do ucieczki.

Jeden z włamywaczy, znany złodziej, Piotr Wilkun podczas przełazenia przez okno spadł na sztachety żelazne, które ogradały kaplicę.

Upadek był tak niefortunny,

że kilka żelaznych prętów przeszło brzuch i w tym stanie Wilkun widać się w boleściach pozostawał czas dłuższy, aż mu dziadek kapliczny przyszedł z pomocą. Odwieziono go w stanie groźnym do szpitala.

Odparty napad bandytów na folwark

Na folwark Helonowo gm. zabrzeńskiej napadło trzech uzbrojonych bandytów, którzy steroryzowali domowników grożąc im w razie oporu rewolwerami. Następnie rozpoczęli wypychać specjalnie przygotowane worki rozmaitymi rzeczami.

Niepostrzeżenie jeden z pa-

robków dosiadł konia i pogalopował, by zgłosić policji.

Przybyła natychmiast policja rabusiów w folwarku już nie zastała lecz w pościgu niebawem natknęto się na nich, gdy z pełnymi worami zdążyli w kierunku lasu.

Rozpoczęła się krótka gwał-

towna, naszczęście bezkrwawa strzelanina po której udało się bandytów ująć. Są to Julian i Atanazy Sudkinowie i Bronisław Putko mieszkańcy pobliskiej wsi Slobody. Odebrano im 2 karabiny, rewolwer i amunicję. Za czyn swój odpowiedzą przed sądem doraźnym.

Wypróbowane sztuki złodziejskie czasem zawodzą

Niedawno donosiliśmy, że szajka złodziei przy pomocy wybicia otworu w ścianie murowanej okradła sklep Gajzlera na przeszło 6000 zł.

Podobny wypadek zaszedł przy ul. Indurskiej 6 na zaciś-

nem przedmieściu za Niemnem. Kilku złodziei łomem żelaznym usiłowało przebić otwór w murze od strony podwórza, by dostać się do składu win i wódek Kiśkiewiczowej Władysławy.

Co za bajeczna perspekty-

wa na święta!... Otwór wybili do połowy grubości ściany, lecz w trakcie „roboty” zostali spłoszeni przez nadchodzący patrol policyjny. Zostawili łom i zbiegli. Szkoda, że nie zostali zatrzymani.

Niespodzianki elektrowni i wodociągu miejskiego

Jakoś tak się dziwnie składa, że Grodno właśnie w okresie przedświątecznym już od szeregu lat odczuwa niedomaganie elektrowni miejskiej i wodociągu.

Rozmaite niespodzianki ze światłem i wodą nawiedzają

mieszkańców coraz to w innym punkcie miasta.

Tam zabrakło wody od godz. 8 wiecz. do 6 rano, ówde światło zgasło na przeciąg kilku godzin, gdzieindziej zaś zarówno mrugają jak człowiek w delirium tremens. A najczęściej

intensywność światła ogranicza się do półmroku.

Czy naprawde w okresach nieco większego zapotrzebowania musi zaraz wyjść na jaw bezradność i niedołęstwo (kierownictwa)?

Ogień w wiejskiej zagrodzie

W nocy z 23 marca na 24 we wsi Pużycze, gm. Żydomla wybuchł pożar w stodole Cywińskiego Stefana.

Ogień zniszczył doszczętnie

stodołę i pobliski chlew. Część domu również uległa zwęgleniu, energiczna akcja ratunkowa zdołała zapobiec całkowitemu spaleni się zagrody.

Straty sięgają paru tys. zł. Ustaleniem przyczyny pożaru zajął się posterunek P. P. z Żydomla.

TEATR MIEJSKI im. Elizy Orzeszkowej
Pod dyr. Józefa Krokowskiego i Kazim. Opalińskiego

W dniach 27, 28 i 29 marca 1932 r.
Wielka Rewja Świąteczna

**„HIP! HIP! HURRA,
dziś teatr rewję gra!”**

w wykonaniu całego zespołu — Balet z udziałem
artystów scen warszawskich
Pocz. o godz. 8.15 wiecz.

Bilety do nabycia w kasie teatru. Ceny od 30 gr. — 2.50 zł.

Chrześcijański Zakład Krawiecki
ubiorów damskich, męskich i wojskowych
WŁ. WIERZEJSKIEGO
w Grodnie, przy ul. Brygidzkiej № 19

Wojskowym i urzędnikom udzielam rabatu.

Uprzejmie proszę Sz. Kl. o odwiedzenie mojej firmy w celu przekonania się.

Podajemy do ogólnej wiadomości, że **dziś** wszystkie oddziały **Łaźni parowej** oraz wanny ul. Wileńska 3, są czynne bez przerwy od godz. 7-jej rano do 24-jej (12) w nocy

RADIO-PRACA

Bośniacka 2 — róg Orzeszkowej

Szybko, tanio załatwia wszelkie roboty w zakresie radio-techniki.

Centralna stacja ładowania akumulatorów.

ZAKŁAD KRAWIECKI

F. PICEWICZ

Grodno, ul. Pocztowa 1

przyjmuje zamówienia na męskie i damskie ubrania. Wykonanie solidne. Ceny umiarkowane. Przy zakładzie — Szkoła kroju i szycia. Krój systemu akademii wiedeńskiej.

WĘGIEL

z pierwszorzędných kopalń nabierany widłami bez kamieni. Dostarcza się w każdej ilości poczynając od 100 kg. w plombowanych koszach

ze składów bez miatu zł. 6.80.

wprost z wagonu zł. 6.50.

za 100 kg. razem z dostawą do domu

ZJEDNOCZENIE ROLNICO-HANDLOWE

w GRODNI, ul. NARUTOWICZA 19 tel. 300.

Filja: ul. Jagiellońska 12 (Rolnik)

oraz do nabycia we wszystkich 4-ch Spółdzielniach „Jutrzenki”

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: ul. Rydza Śmigłego Nr. 8

Redaktor przyjmuje od 15—18

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odnośnieniem do domu i zamiejscowa zł. 3,— przy odbiorze w administracji zł. 2.50

CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetrowy: w tekście (układ 5-cio szpaltowy) 40 gr., za tekstem (układ 10-cio szpaltowy) 20 gr. Drobne 15 groszy za wiersz. dla poszukujących pracy ogłoszenie z 20 słów i złoty. Za treść ogłoszeń i termin druku redakcja nie odpowiada.

Redaktor i Wydawca: Piotr Redko,

Druk. Oleński i Recko Grodno Rydza Śmigłego 8.